(Nro 140.)

ROZMAITOŚCI.

We Wtorek Nro. 70. 22. Czerwca 1819.

Krótki rys usiłowań Towarzystwa Afrykańskiego w Angii, celem zgłębienia Afryki.

(Ciąg dalszy.)

W czasie pierwszey podróży Mungo Parka, pewny prywatny ciekawy człowiek, imieniem Browne, spróbował z Asiutu (w Egipcie) przedrzeć się do Darfur: dowiedział się bowiem od tamecznych mieszkańców, których napotkał w Egipcie, iż ów Naród, mniey był nieprzyiazny dla Chrześcian, niż Mahometanie. Z Darfur myślał Browne udać się do Abissynii, albotéż w poprzek Afryki, dostać się na iey brzeg zachodni. Dnia 28 Maia 1793, przyłączył się do karawany odchodzącey z Assiutu do Sudanu; przebył kray nazwany Oesis, którego mieszkańcy żywią się tylko daktylami, potem przeszedł Scheb gdzie ałun kopaią, i przybył dnia 23. Czerwca szczęśliwie do Swein, w kraiu Darfur. Powzięta nadzieia, iż iako Chrześciianin dozna tam lepszego przyięcia, niż od Mahometanów, zawiedziona zupełnie została. Okrzyczano go za niewiernego, i poczytano białą iego skórę za chorobę, albo raczey za karę Nieba. Tłumacz, którego wziął z sobą z Egiptu, ukradł mu iego rzeczy i wzbudził przeciw niemu podeyrzenie Rządcy; na którego rozkaz przeprowadzono go do Cobbe, z napomnieniem, aby się za obwodem tego mieysca nie pokazywał. Przychylny mu dozorca kupców obcych, doradził mu, ażeby z powodu zaszłych okoliczności, porzucił na ten raz wszelką myśl dalszego zagłębiania się, a z naypierwszą karawaną, tą samą drogą, którą przybył, do Egiptu powrócił. Rządca w Cobbe, wahał się dać mu na to pozwolenie, dopóki mu Browne nie zagroził, iż to na złe wyydzie karawanie, ieżeli bez niego do Egiptu powróci, iakoż pozwolił mu potém wrócić, ale zatrzymał wszystko cokolwiek Browne ieszcze posiadał, tak dalece: iż po trzechletniey niebytności życie tylko do Egiptu uniosł, zkąd popłynął do Londynu. Ale choć mu się tak źle podróże udawały, takie iednak do nich powziął upodobanie, iż opisanie Kordylierów przez Humboldta podało mu myśl, zwiedzenia ieszcze wyższych gór Himalaya (*) w Azyi wschodniey leżących. Ale będąc ieszcze od nich w znaczney odległości, wpadł w Persyi w ręce zbóyców, którzy obdarłszy go ze wszystkiego, życia pozbawili.

Następny badacz, którego Towarzystwo Afrykańskie wysłało, był Fryderyk Hornemann, syn Niemieckiego kaznodziei. Odbył nauki w Göttindze, zkąd przez Blumenbacha polecony był Panu Banks w tych słowach: Hornemann ma doskonały skład ciała, iest silny, zdrowy, a przytém posiada wiele naukowych wiadomości; iest biegły mechanik; umiarkowany i wstrzemięźliwy; do cielesnych niewygód przyzwyczaiony i zahartowany, nadzwyczaynie żywy, wesołego umysłu, a choroby zna tylko z imienia. Po odebraniu tego świadectwa Towarzystwo przywołało go zaraz do Londynu i posiało przez Paryż i Marsyliią do Kairu, gdzie w Mcu Wrześniu 1797 stanął. Zaraza i wtargnienie Francuzów do Egiptu wstrzymały zamiar iego. Zamknięto go iak wszystkich Europeyczyków; lecz skoro Bnaparte wkroczył do Kraiu, kazał go natychmiast uwolnić, dać mu paszporta do dalszéy podróży, oraz pieniędzy, i wszelką

(*) Góry Himalaya (Kordyliery Azyatyckie) z których pasma południowego rzeka Ganges zapewne bierze początek; uważane były w r. 1803 z pewney odległości przez Doktora Buchanan i Pułkownika Crawford, i naywyższy ich wierzchołek przez spostrzeżenia wyrachowany został; lecz dzienniki tey podróży zaginęły. Później też góry mierzone były przez Porucznika Webb i Kapitana Raper i okazało się, że naywyższy ich szczyt Dewala giri (biała góra) 28,145 stop, nad powierzchnią morza iest wyniesiony.

pomoc. Dnia 5. Września 1799 udał się więc Hornemann z karawaną do kraiu Fezzan. Dnia 15. przybył do wioski Ummesogihr leżącey na skale, a po dwudniowey podróży dostał się do Siwah, mieysca sławnego z daktylów, a bardziey ieszcze z będących w bliskości zwalisk starożytney świątyni Jowisza Ammona. Dnia 47 po wyyściu z Kairu dostała się karawana do Murzuk stolicy Fezzanu. Hornemann użył czasu pobytu w tém mieście bardzo użytecznie na wywiadywanie się o położeniu odległości, i rozmaitych okolicznościach podróży do wielu główniejszych mieysc. Z Murzuk udał się Hornemann do Trypolis i powrócił ztamtąd do Fezzanu w Styczniu 1800 r. — Z Fezzanu ostatnia od niego wiadomość była z Kwietnia tegoż roku. Donosił w niey, iż ma zamiar udania się z karawaną do Bornu, i że przy tey karawanie znayduią się dway zacni Szeryfowie, pod których zasłoną uważał życie swoie, iako bezpieczne. Od daty tego doniesienia nie wiadomo co się z nim stało. Doniósł był w prawdzie Konsul Angielski w Trypolis, P. Machourough, iż kupiec Afrykański zapewnił go, iako zostawił Jussufa (pod tém imieniem ieździł Honemann) w Kwietniu 1803 w Cassina, w zupełném zdrowiu. Towarzystwo też (sądząc z drukowanych roczników z roku 1808 i 1809) spodziewało się, że Hornemann gdzieś ieszcze żyie; gdy iednak od 17 lat nic o nim nie dowiedziano się, tedy podług doniesienia Kapitana okrętowego Smitha (który dla obeyrzenia we względzie żeglugi, północnych brzegów Afryki był wysłany) zdaie się rzeczą pewną, że zaraz po swym powrocie z Trypolis do Fezzanu umarł. Okoliczności dowiedzenia się o tém przez Kapitana Smith są bardzo ciekawe. Zdarzyło się bowiem, iż gdy ten Kapitan rozmawiał z Dejem Trypolitańskim o rodzaiu i sposobie, w iakim by mógł w zamiarze odkrycia zabytków starożytności podróż w głąb Afryki przedsięwziąść. Basza Fezzanu (który niedawno powrócił był z woienney wyprawy ku południowi Fezzanu) był wtedy obecny w pokoiu Deja, i zapytany coby mu się wydarzyło w czasie iego wyprawy, następną dał odpowiedź: Na południe Bornu przybyłem z woyskiem moiém do okolicy, zamieszkaney przez pokolenie kształtnych bardzo Negrów. Po wielu walkach, zgnębiłem zupełnie to pokolenie, a opieraiące mi się szczątki ich wpędziłem w rzekę, gdzie większa częśc potonęła. Rzeka ta płynie na wschód, i nazywa się Nil. Jest szeroka, ale ma wiele mieysc płytkich, i można ią tylko na wązkich i długich statkach, które podług Europeyskiey rachuby maią od 100 do 400 cetnarów ładunku, w górę i na dół przypływać. Wracaiąc przechodziłem mimo miasta w gruzach leżącego, gdzie ieszcze ogromne gmachy poznać można było, i gdzie tak niezliczona była liczba posągów kamiennych, iż zdawało się, iakoby wszyscy dawnieysi mieszkańcy w kamienie się poobracali. Ciekawy ten opis, tyle uczynił wrażenia na Kapitanie Smith, iż iakim bądź sposobem chciał się tam dostać. Dey który właśnie wysyłał mały oddział woyska dla przywrócenia do posłuszeństwa zbuntowanego przeciw niemu syna swego rządcę w Bengai, obiecał dać Kapitanowi Smith, mały oddział ianczarów, maiący mu towarzyszyć do Raz-Sam albo Ghirza, mieysca, iak twierdził, o którym mówił Basza Fezzanu. — Dnia 28 Lutego 1817 wybrał się Kapitan Smith w drogę i stanął d. 3. Marca w Benliet. Tam zapewniano go, że w Ghirza znaydzie, męszczyzn, kobiety i dzieci, wielbłądy, konie, tygrysy, strasie i psy, wszystko razem, skamieniałe, albowiem wszystko to co dawniey żyło, za grzechy mieszkańców Bóg zmienił w kamienie. Po trzydniowey dalszey podróży, przez pustą i górzystą okolicę, przybył Smith d. 8. do Zemzem, odległe tylko o milę Niemiecką od Ghirza. Na tem zaś mieyscu, zamiast oczekiwanych skarbów dawnego budownictwa i starożytney rzeźby, znalazł iedynie kilka nędznych chatek leżących u spodu skalistego pagórka, i gromadę nagróbków, ozdobionych w prawdzie kolumnami, które iednak żadney niemiały proporcyi i niezgrabną rzeźbę wypukłą wystawiaiącą żołnierzy, chłopów, wielbłądów i konie. Pomimo nieforemności tych pomników rozeszła się wszelako po całey półnoeney Afryce baśn, o byłem tam mieście, którego mieszkańcy w kamienie zamienieni zostali, i wierni Mahometanie, odprawiaią tam pielgrzymkę, w celu błagania Nieba o zbawienie swoich współwiernych. Nabożni pielgrzymi popisali i powyrzynali na podstawach kolumn i figur różne pamiątki, a że nagrobki leżą niedaleko od drogi prowadzącey do Fezanu, mniema zatém Smith, że g ne są iednak uwagi. W podróży tey dow dział się Smith od Beia Fezzanu, iż będzie około lat 17, iak Anglik ieden towarzyszący mu w woienney wyprawie na pułudnie Fezzanu, umarł w drodze na febrę i niedaleko Auculas był

pochowany. Wnioskniąc z czasu i mieysca, był to zapewne Hornemann.

Kiedy Portugalczykowie pierwszy raz na zachodnich brzegach Afryki zakładali osady, dowiedzieli się: że w znaczney od Tombuktu odległości na wschód znadował się Naród, który się nie składał ani z Maurów, ani z Pogan, ale którego religiyne obrządki miały podobieństwo z Portugalskim; o teyże wieści, wszyscy prawie do Afryki wysyłani badacze cokolwiek słyszeli. Hornemann w doniesieniach swoich nazywa ten lud Zugama, i daie mu siedlisko nad Nigrem. Z tego, co się o nim wywiedział, okazuie się: że nie mieli czarney skóry, ani rysów twarzy iak Negrowie, i że to byli Nazari czyli Chrześciianie. Mungo-Park pisze także, iż nad brzegami Nigru mieszka lud Chrześciiański; a Jackson świadczy, że w odległości 15todniowey podróży, na wschód Tombuktu, nad brzegami kraiowego ieziora, mieszka naród Chrześciiański. Kapitan Smitb, który się równie o tém wywiadywał, dowiedział się, że w pobliskości Wargara, mieszka wielę pokoleń Negrów, którzy budową ciała, osobliwie zaś siłą muszkułow, zupełnie od Negrów się różnią. Officer Francuzki, który przez 25 lat był w służbie Deja Trypolitańskiego, powiadał Kapitanowi Smith, iż raz przewoził morzem z Trypolis do Algieru wielką liczbę takich Negrów. Gdy pewnego razu usłyszeli na iednym z Europeyskich okrętów stoiących w porcie, zegar biiący godzinę wieczorną, wielce się ucieszyli, przywołali swych towarzyszów na pokład, serdecznie ich uściskali, wskazali im okręt z którego zegar dał się słyszeć, i kilka razy powtarzali campaan. Gdy ich officer Francuzki zapytał: coby przez to wyrazić chcieli? odpowiedzieli. Że w oyczyznie ich, iest wielki budynek, na którym znaydnie się dzwon, w który co rano i co wieczór na modlitwę dzwonią; iż w żadném mieszkaniu u nich niemasz, ani bałwanków, ani firanek, ani siedzeń okrytych dywanami, i Xiądz tylko odprawia służbę Bożą. Zapewniono też Kapitana Smith, iż przedostatni Bey z Bengazzi, który w starości, iako ieniec z głębi Afryki do Trypolis był przywieziony, powiadał o różnych obrządkach religiinych, które z mszą katolicką maią podobieństwo, i przy których także wino piią. Swiadectwa te przydane do spostrzeżenia, iż w głębi Afryki obrzezanie nie iest w użyciu, każą się ze wszech miar spodziewać, iż wiara Mahometańska nie musi bydź w tych okolicach zupełnie rozszerżoną.

Kiedy o życiu Hornemanna żadney już nie było nadziei, dway inni uczeni ofiarowali Towarzystwu usługi swoie. Jeden z nich imieniem Fitzgerald, oświadczył, że od Przylądka Dobrey Nadziei chce szczęścia probować; drugi imieniem Nichols, zostawił Towarzystwu wybór drogi w podróży iego. Panu Fitzgeraldowi odmówiono, chociaż nic nie znaleziono, coby iego zamiarowi zarzucić można było, i dla czegoby drodze z północy na południe dawać pierwszeństwo nad drogą z południa na północ? Prawda, iż się nie udała była dawniey wyprawa, wysłana przez Wielkorządcę Przylądka, ale bo też była pierwsza, a wysłani ztamtąd Doktor Covan, i Porucznik Donovan za nadto się zbliżali do osad Portugalskich, przez co narazili się na napaści i przeszkody ze strony handlarzy niewolnikami, obawiaiących się ponieść uszczerbek w handlu swoim od podróżnych Europeyskich. Gdyby wspomnieni podróżni z Przylądka zachowali byli potrzebną ostrożność, toby może byli doszli szczęśliwie do Egiptu albo do Abissyni. Lord Valentia twierdzi słusznie, iż to co się nie udało od zachodu, tegoby dokazać można przedsiebiorąc podróż od wschodu. Ztamtąd to sądzi on, mógłby przezorny wędrownik dostać się do Barbara, (mieysca lażącego między Przylądkiem Guardofu i drogą Babelmandel, gdzie corocznie odprawia się wielki jarmark, na który wiele karawan przybywa z głębi Afryki) a ztamtąd idąc wzdłuż pierwszey odnogi Nilu zwaney Baxel-Abiad, przedrzeć się do iego dotąd nieznanego źródła. Również doświadczyćby trzeba, czyby z Melindy nie można było wynaleść drogi przez Rio-Grande, inaczey Aulimone, aż do gór, z których Niger albo Nil wytryska? Boiaźn srogości ludu Gallas nie powinna od tego przedsięwzięcia odstraszać, gdyż wszystko co o nich wiemy, iest tylko przez pogranicznych Abissyńczyków, częścią zmyślone, częścią przesadzone.

P. Nichols (wspomniony wyżey ochotnik) posłany był do zatoki morskiey Benin i płynąc Kalabarem, miał wyśledzić Niger. Przekonało się bowiem naówczas Towarzystwo, iż z Hussa, wiele karawan przychodziło do Beninu, i że na tey drodze, nie potrzeba było żadnych gór przechodzić, i że bagna i wody iedynie przewlekały podróż. W Styczniu roku 1805 przybył Nichols nad brzeg Kalabaru, lecz spostrzegł,

że sprowadzeni tam na targ niewolniczy, nie ze wschodnich, ale zachodnich prowincyy, przybyli, że Kałabar na kilka dni podroży, był tylko spławny, że daley płynąć nie można było dla katarakt, i że od pierwszey katarakty, którey szum na kilka Angielskich mil iest słyszany, kray nagle zaczyna bydź bardzo gorzysty. Podług zgodnych doniesień, wszystkie rzeki, które tworzą Delte Biatra, biorą początek w górach Kong, z których też ale ze strony przeciwney rzeki Niger, Gambia i Senegal wypływaią. Po własném szperaniu, nie mogł wszelako Nichols nic pewnego o tém donieść, gdyż zaraz po swoim przybyciu, umarł na febrę.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

O Ziemniakach (*)

(przez D. Zubrzyckiego).

Jak ważnym surrogatem chleba, osobliwie dla rolnika są ziemniaki powszechnie iest wiadomo. Od czasu iak ta dobroczynna roślina na naszą ziemie przesadzoną została, pomimo trafiaiących się lat nienrodzaynych nie doświadczamy tych okropności głodu, których nam historyia Kraiu tak przerażaiące zostawiła obrazy. Mieszkańcy gór Karpatu, którzy teraz nic innego nie sieią tylko owies i ziemniaki w przypadku nieurodzaiu s kory drzew, rząsy, chwastów i innych nieczystości pokarmu szukać musieli. Przecież, pomimo iawney użyteczności tey rośliny, wyiąwszy osadników Niemieckich, nie staraią się nasi włościanie o poprawę gospodarstwa, w usposobieniu roli, sadzeniu, i pielęgnowaniu ziemniaków. Te pobudki skłoniły mię udzielić czytaiącym rólnikóm, sposób sadzenia, za pomocą którego w roku upłynionym, przeszło czterdzieści z iednego wyprowadzić zdarzyło mi się. Zdarzenie w okolicy w którey mieszkam nadzwyczayne. Jak tylko Dwory i Plebani odmienią sposób sadzenia a włościanin oczywiście o korzyściach polepszenia przekona się, własny pożytek skłoni go, że naśladować zechce.

Sposób przezemnie użyty nie iest nowym, znany wielu czytelnikom, wyczerpany z dzieła Piątkowskiego. „*Gorzelnik i piwowar doskonały*" tomu 1go stronnicy 113 z małemi w zastosowaniu odmianami, które niżey okaże. Całe postępowanie było takie: Użyło się pod iedną połowę ziemniaków pole na którem była rzepa, pierwey konopie na oborniku, a zatém kartofle były iuż trzecim zasiewem. Pole to do słońca na wzgórku położone, ziemia czarna lekka z piaskiem zmieszana, drugą połowę sadziło się na kapusnisku w gróncie niskim nad rzeką Sanem położonym, w ziemi cięzkiey iłowatey, bez piasku, gdzie pod kapustę obornik wożony był. Obrano umyślnie dwa gatunki ziemi ażeby przekonać się z doświadczenia, który z nich pod ten rodzay rośliny właściwszym będzie.

Ostatnich dni Kwietnia i pierwszych Maia z orane zostały oba grunta dosyć głęboko bez bruzd i zagonów, uskrudziło się całą role, ażeby roszoną była, i tak dopiero w swieżo urownanym polu, orano pługiem zwyczaynym, bruzdy w odległości łokcia iedna od drugiey, człowiek idąc bruzdą rzucał ziemniaki łokieć ieden od drugiego, tak że posadzony, łokieć miał wolnego mieysca w około, zasypywało się potém bruzdy motykami, ponieważ pługiem trudno było należycie okryć. Na óbu kawałkach pola, na których pod zimę rzadko sieiąc, 2 korce 8 garcy ozieminy wysiałem, wysadziło się 4 korce 26 garcy niekraianych ziemniaków, a wykopało się w iesieni przeszło 200 korcy dobrey miary, dobrego gatunku i rzadkiey wielkości, z małą różnicą tak co do plonu, iako i dobroci między iednym a drugim gatunkiem ziemi.

Gdy iuż dobrze poschodziły, i roślina ieden lub dwa członki miała, dla wytępienia pokazuiących się chwastów, skrudziło się ostremi bronami raz koło rzzu, bez względu, chociaż niektóre listki rozszarpane i ziemią zasypane i zostały.

W pierwszey połowie Czerwca, plewło się z chwastów, które po bronowaniu wyrosły, i zaraz okopywało się pierwszy raz, a o cztéry tygodnie poźniey, drugi raz, zawsze tak wysoko, że tylko wierzchołek naći widzieć było można. Nieokopywało się każdey rośliny w około, chociaż dosyć by było mieysca, tylko poruszewszy ziemię przy roślinie motyką, cały rząd wzdłuż okopywał się; tak że od iednego końca pola, do drugiego, rzędem iak ziemniaki sadzone były, ciągły wał uformował się. W tym stanie zostawiłem ich aż do wykopania w iesieni nie zrzynaiąc liścia.

Od prawideł sadzenia przez Piątkowskiego podanych w tém się odstąpiło: a) Radzi on używać pola po iarym zbożu, radzi go podwozić obornikiem w iesieni, przyorać powtornie na wiosnę pognoiem sprawić, i na swiżey sprawie sadzić ziemniaki, ia zaś użyłem, dobrze, lecz dawniey pognoionego pola. b) Każe on raz tylko i tak okopywać, żeby wcale listków nie było widać; ia zaś razy dwa okopywałem, i wierzchołek naći nie okrywałem ziemią. c) Radzi on zrynać nać, niżeli obwitnie i zżołknie, a ia ią całą zostawiłem. Ruszelczyce dnia 31. Marca 1819.